Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok X. Dnia 15-go września 1934 r. Nr. 17.

Kraków - Warszawa - Lwów - Poznań - Katowice.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW UMYSŁOWYCH.

WYCHODZI 1 I 15 KAZDEGO MIESIĄCA.

Pren. kwart. 2·50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404.[illegible] Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica św. Filipa L. 8. II. p. — Tel. 137-99 Konto czekowe P. K. O. 404.[illegible]

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Pędzić nieuków.

Nikt nam nie zaprzeczy, że największymi szkodnikami są ci, którzy biorą się do rzeczy, na których się nie znają.

Są oni podobni do tych, którzy wziąwszy po jednej lekcji muzyki na każdym instrumencie, chcą dyrygować orkiestrą.

Wprawdzie takiemu „magikowi" może się nawet czasami coś udać, nie zmieni to jednak faktu, że każdy rozsądny będzie się zwracał zawsze do fachowca, który się zna na swoim zawodzie, choćby się czasami pomylił.

Jeśli ktoś choruje na zęby, to udaje się do dentysty, a nie np. do akuszerki, z tej prostej przyczyny, że się ta na zębach nie zna.

Przed wojną była wprawdzie kasta, która z urodzenia „musiała" być mądrą. Wszak pamiętamy czasy, kiedy członkowie rodów panujących, chociażby byli ostatnimi matołami, mieli zawsze z „urodzenia" zdolności na wodzów, lub w ostateczności na generałów. Ostatnia wojna jednak wykazała, że tam, gdzie tacy „wodzowie z urodzenia" dowodzili, bywało zwykle „nie dobrze", a nawet całkiem źle. Sprawdziła się na nich maksyma, że „wysokie urodzenie" i „nadmiar palek" nie zastąpi „braku klepek". To trudno i darmo! Dzisiejsze życie wymaga odpowiedniego przygotowania i znajomości fachu.

Wprawdzie czasy powojenne hołdowały bolszewickiej zasadzie: „gramotnyje doloj!" — wysuwając na czoło niższego rodzaju „magików", jednak triumf nieuków nie trwał długo. Sami bolszewicy, kiedy wytępili żywioł inteligencji fachowej, opamiętali się szybko i postanowili lukę tę załatać, choćby sprowadzeniem różnego rodzaju speców z zagranicy, których nawet najbardziej czerwony i zagorzały nieuk bolszewik zastąpić nie potrafił.

Fachowe przygotowanie i znajomość swego zawodu odniosło zwycięstwo nad nieuctwem.

Tej fachowej znajomości domagamy się wszędzie, w szczególności zaś w wielkiej maszynie administracji państwowej, obsługiwanej przez urzędników.

Że w pierwszych latach tworzenia - aparatu urzędniczego oddawano urzędy tym, którzy się nawinęli, że w pewnej miejscowości kominiarz był urzędnikiem skarbowym (autentyczne), że w innej miejscowości starosta o podobnym poziomie umysłowym zmienił wyrok sądu (autentyczne), to można wyrozumieć, gdyż wtedy był brak ludzi odpowiednio przygotowanych.

Dzisiaj dzięki Bogu z podobnie jaskrawemi faktami się nie spotykamy, ale nie mniej prawdą jest, że po urzędach, i to nieraz na odpowiedzialnych stanowiskach, spotkać można takiego „magika", który wkręcił się na stanowisko, dzięki poparciu politycznemu, z krzywdą niejednego dobrze przygotowanego adepta, który był o tyle niedołęgą życiowym, że się o odpowiednią protekcję nie postarał.

Idąc drogą wytkniętą przez b. premjera Prystora, który napiętnował tego rodzaju krzykaczy, nazywając ich wprost szantażystami, każąc ich wprost za drzwi wyrzucać, domagamy się czystki z krzykaczy i nieuków, na rzecz fachowo przygotowanej młodzieży, która po ukończeniu studjów nie ma kawałka chleba, nawet po chlubnych egzaminach uniwersyteckich. Znamy takich, którzy po ukończeniu uniwersytetu pełnią obowiązki posterunkowych policji państwowej, znamy i absolwentów Akademji Górniczej, którzy pracują jako robotnicy, wdzięczni, że mają kawałek chleba, znamy także i takich, którzy mimo ukończonych studjów, są bezrobotnymi, bez prawa do zasiłku, podczas kiedy szereg „magików" nieuków zajmuje intratne posady, do których nie dorośli, a których nawet niczego się nauczyć nie potrafili.

Przeżyliśmy czystkę na różnego rodzaju stanowiskach urzędowych, ze względów politycznych i rozumiemy ją. — przeżywamy dziś drugą czystkę na wysokich stanowiskach społecznych ze względów etycznych, i musimy jej tylko przyklasnąć. — domagamy się trzeciej czystki machiny państwowej z nieuków, których jest sporo, a którzy nam zaszczytu nie przynoszą, a czasami nawet brakiem elementarnego wykształcenia wprost kompromitują!

Kończymy nasz artykuł słowami: „pędzić nieuków!", którzy są szkodnikami, dać kawałek chleba fachowo przygotowanym, z ukończonemi studjami „bezrobotnym", gdyż tego wymaga sprawiedliwość społeczna i interes dobra publicznego w państwowem słowa znaczeniu.

Echo artykułu „Jedności"

Wychodzący w Płocku „Głos Mazowiecki" poświęcił naszemu artykułowi „O nasz honor i byt" naczelne miejsce w N-rze z dnia 5-go września b. r. Ze strony Redakcji wspomnianego pisma spotkało nas uznanie i zrozumienie naszych dążności i celów. Artykuł ten brzmi:

„Mamy przed sobą ostatni numer (z dnia 1-go b. m.) czasopisma „Jedność", organu Pracowników Umysłowych. W artykule wstępnym p. t. „O nasz honor i byt", autor rozwodzi się nad położeniem pracownika umysłowego, a szczególnie urzędnika państwowego zagranicą i u nas w Polsce. Przykładami porównuje autorytet i sytuację materjalną urzędnika państwowego w Anglji z autorytetem i sytuacją materjalną naszego urzędnika państwowego.

Bije z tego artykułu **dobrze zrozumiane poczucie odpowiedzialności wobec państwa.** A z drugiej strony **tragizm,** jaki przeżywa dziś urzędnik państwowy w Polsce. „Wszak osobnik reprezentujący władzę, dźwigający na sobie odpowiedzialność i powagę państwa, w którego imieniu działa,

musi na sobie skupić bodaj cień splendoru, należnego państwu... bo to leży w interesie powagi nietylko rzesz urzędniczych, lecz przedewszystkiem państwa".

Tu cytuje Redakcja szereg ustępów z artykułu, znanego naszym Czytelnikom, dlatego ich nie powtarzamy.

Pod koniec artykułu czytamy:

„Kończąc swoje wywody, autor domaga się **dźwignięcia rzesz urzędniczych „na wyższy szczebel poczucia godności osobistej i honoru"**.

Niezależna opinja publiczna w Polsce niejednokrotnie już pisała i domagała się **podniesienia autorytetu moralnego** tych, którzy na niższym, czy wyższym stopniu służby państwowej, reprezentują Rzeczpospolitą. Upadanie tego autorytetu widzimy zresztą sami na każdym niemal kroku w życiu codziennem.

Ale jest jeszcze inne niebezpieczeństwo. To nędzne uposażenie urzędników prowadzi bardzo często do zbrodni przeciw państwu, do nadużyć, malwersacyj, defraudacyj, kradzieży grosza publicznego. Mówią o tem wymownie kroniki sądowe. Bo bieda — to zły doradca". **Ur.**

Prosimy pilnie przeczytać, rozważyć i poprzeć!

Zespół redakcyjny „Jedności", zdając sobie sprawę, że wielu pracowników państwowych nie prenumeruje w obecnych ciężkich czasach gazet codziennych, przez co, pozbawieni źródeł informacji, czerpią je z drugiej ręki w formie zwykle wykoślawionej, postanowił lukę tę uzupełnić, WPROWADZAJĄC NOWY DZIAŁ, MAJĄCY NA CELU PODAWAĆ NAJWAŻNIEJSZE WIADOMOŚCI Z KRAJU.

Ponieważ wprowadziliśmy przedtem dział WYDARZEŃ ZAGRANICZNYCH, prowadzony przez specjalistę, będą mogli Czytelnicy nasi mieć ogólny przegląd tego, co się dzieje u nas i zagranicą w formie jasnej i prawdziwej.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że ukazywanie się co dwa tygodnie naszego pisma nie może żadną miarą zaspokoić najkonieczniejszych na tem polu wymagań, tembardziej, że z powodu szczupłych ram naszego pisma, nie możemy, ze względów technicznych, więcej miejsca poświęcać aktualnym sprawom, nie mniej jednak sądzimy, że tego rodzaju inowacja będzie dla wielu korzystną, i zostanie z zadowoleniem przyjętą do wiadomości.

Staramy się naszym Czytelnikom dać jak najwięcej, w miarę naszych skromnych środków finansowych.

Może Czytelnicy i Przyjaciele nasi, rozumiejąc nasze jak najlepsze intencje, poprą nas tak, że będziemy mogli częściej nasze pismo wydawać i przez to lepiej, bo częściej udzielać najważniejszych wiadomości.

Niewątpimy, że wzrośnie przez to zainteresowanie naszym organem, że przybędą, przy poparciu naszych Przyjaciół, nowi prenumeratorzy, którzy dopomogą nam do większego udoskonalenia i szerszego rozprzestrzenienia „Jedności", która z pewnością pokładanej w niej wiary nie zawiedzie.

REDAKCJA.

Podatek bezcelowy a uciążliwy.

Mamy na myśli podatek, trapiący szerokie koła ludności miejskiej a zwłaszcza zubożałą inteligencję urzędniczą, pod nazwą

„podatku" lokatorskiego,

choć ściślej biorąc nie jest on podatkiem, gdyż nie wpływa do dochodów skarbowych, lecz do **specjalnego funduszu t. zw. rozbudowy miast.** W dochodzie z tej daniny partycypują w 50 proc. gminy miejskie, 25 proc. przeznacza się na budownictwo mieszkań wojskowych, **a dopiero pozostałe 25 proc. służy właściwemu celowi, t. j. rozbudowie miast.** Jednakże płacący ten podatek lokator mieszkający w mieście prowincjonalnem, nie korzysta z owej rozbudowy nawet w 25 proc. opłacanej daniny, gdyż scentralizowana w Warszawie administracja tego podatku rozdziela uzyskany fundusz według klucza tak, że przy uwzględnieniu dominujących potrzeb stolicy **zaledwie jakiś ułamek przypada miastom obciążonym w równej mierze tą 12-to procentową daniną od t. zw. podstawowego czynszu.**

W licznych głosach publicznych domagających się uchylenia tego niesłusznego obciążenia ludności miast pozastołecznych przeważa przedewszystkiem argument, że podatek ten

stracił już dawną swą aktualność,

sięgająca czasów katastrofalnego braku mieszkań. Dziś żyjemy od jakichś trzech lat raczej w epoce nadmiaru wolnych mieszkań, a jeśli mimo to **komorne jest stosunkowo wysokie,** wynika to nie z braku mieszkań, lecz z innych przyczyn, a mianowicie **ze spadku dochodów i z utrzymywania się niezmiennego przepisu ustawowego o czynszu „podstawowym".** W epoce braku mieszkań podatek ten miał za sobą tę rację, by szczęśliwi posiadacze mieszkań przedwojennych, uprzywilejowani wobec bezdomnych, przyczynili się **do ulżenia ich losu daniną,** służąca na budowę nowych domów. Dziś jednak nastaniła taka zmiana stosunków, że podatek ten nie może być już powyższym ogólno-społecznym celem uzasadniany i stanowi ciężar, istniejący jedynie prawem bezwładności, t. j. dlatego, że

nikt dotąd nie postarał się o jego uchylenie.

Podobnie jak to ma miejsce przy wszystkich innych specjalnych „funduszach", jakie utworzono w różnych dziedzinach publicznych, tak i **fundusz rozbudowy nie wytrzymał próby życia i niczego właściwie nie zbudował.** Gminy wchłonęły swą część dochodu z podatku lokatorskiego i skonsumowały ją **na cele administracji ogólnej.** Część dochodu z tego podatku, przeznaczona na właściwą rozbudowę mieszkań prywatnych, to jest na udzielanie kredytów długoterminowych, jest — jak wspomnieliśmy — tak administrowana, że

wynik tej gospodarki równy jest zeru,

przynajmniej jeśli idzie o miasta prowincjonalne. Co do części przeznaczonej na budownictwo wojskowe należy podnieść znów inne zastrzeżenia. Nasuwa się pytanie, dlaczego **sfery wojskowe, o wiele lepiej usytuowane materjalnie** od sfer urzędników i pracowników cywilnych, mają i w tej dziedzinie korzystać ze **szczególnego przywileju** czerpania funduszów na rozbudowę swych domów mieszkalnych

kosztem zubożałej ludności cywilnej?

Tak więc, gdy cele, dla których utworzono ten niefortunny podatek, zawiodły lub **wogóle przestały istnieć,** niema żadnej racji dalszego obciążania nim szerokich mas ludności. A obciążenie to jest wprost nienormalnie wysokie. Jeżeli ktoś np. płaci za skromne mieszkanko 100 zł. miesięcznie, to musi prócz tego odłożyć 12 zł. na to, by w kwartalnym terminie zapłacić 36 zł. Dodać należy, że niema wprost bardziej niesprawnie fungującej administracji, jak właśnie przy tem podatku. Najsolidniejszy i najpunktualniejszy podatnik nie uniknie tego, że mu pewnego pięknego poranku doręczą **nakaz płatniczy za jakąś**

zastarzałą zaległość wraz z procentami

zwłoki lub, że mu los spłata dzięki buhalteryjnej omyłce urzędowej innego przykrego i denerwującego figla. To też w odnośnych biurach, dawniej magistrackich, dziś skarbowych, panuje zawsze **niebywały ścisk,** a reklamacjom i zażaleniom niema końca. Najgodniejszemi zaś politowania w tych ogonkach są wdowy emerytki, żalące się z powodu bezwzględnej surowości administracji podatkowej i bezradne wobec zawikłanej rachunkowości, wynajdującej dziury w tem, co zdawałoby się, jest już dawno załatwione i uregulowane.

Zaiste nadszedł ostatni czas, by przy zbliżającem się już 10-leciu nieszczęsnego podatku przenieść go nareszcie w trwały i dobrze zasłużony stan spoczynku. **al.**

Znieść podatek od lokali.

Zrzeszenie lokatorów i sublokatorów we Lwowie wygotowało memorjał do władz centralnych w sprawie podatku lokatorskiego.

Ustawa o rozbudowie — czytamy w memorjale — wchodząc w życie mieszkańcom miast, to jest lokatorom, prócz ciężaru podatkowego, **niczego nie dała. Podatek ten skwapliwie ściągany** w wysokości 8 **względnie 12 procent od całego czynszu przedwojennego** miał być przeznaczony na zmniejszenie procentów od pożyczek długoterminowych, udzielanych każdemu, kto płaci podatek lokatorski i chciałby się we własny dom zaopatrzyć.

Dochód z tego podatku przeznaczono na następujące cele: 50 procent podatku zużywają gminy, 25 procent przeznacza się na budownictwo mieszkań wojskowych, przyczem właściciele realności zwolnieni zostali od przymusu kwaterunkowego, a dopiero pozostałe 25 procent przeznacza się na właściwy cel.

I ten drobiazg odsyłany zostaje do kasy centralnej w Warszawie skąd przydzielają mały odsetek podatku dla miast prowincjonalnych. **Jak rozbudowa wobec tego wygląda — wszyscy widzimy.**

Komitety rozbudowy nie urzędują, bo nie mają co rozdzielać i liczą się prawdopodobnie z tem, że podatek od lokali kończy już swoje 10-lecie, gdyż ciężar jego włożono na ludność miast na przeciąg lat dziesięciu.

Należy w okresie dzisiejszym — czytamy w memorjale — **skończyć ze ściąganiem egzekucyjnem zaległych rat i podatków od lokali, uwolnić ludność od ciężaru płacenia tych podatków, które prócz narzekania i łez przy egzekucjach, nic więcej ludności miast nie dały.**

Z listów do Redakcji.

Odszkodowanie
za niezdolność do zarobkowania.

Od jednego z naszych stałych Prenumeratorów otrzymaliśmy w tej sprawie kilka słusznych uwag:

Przesyłam niniejszem jako stały prenumerator „Jedności" tych parę słów z prośbą o użyczenie mi miejsca na szpaltach Szanownego Czasopisma.

W numerze 16 „Jedności" podała Szanowna Redakcja **stan liczebny emerytów kolejowych w wieku 61—65 lat na 5.468 głów.**

Są to pracownicy, którzy osiągnąwszy wiek 61 lat zostali przeniesieni w stan spoczynku — częściowo z wysłużonymi pełnemi latami służby, częściowo ze względu na wiek, — mimo braku pełnych lat spensjonowani.

Między tymi, którzy osiągnęli 61 lat wieku i mają 35 lat służby znajdują się pracownicy, **których komisja lekarska przy badaniu uznała w 95 proc. niezdolnymi do służby wogóle i którym z tego tytułu doliczono dalszych 10 lat wysługi do pełnych lat 35 łącznie,** więc pracownicy tacy mają 45 lat służby policzonych.

Ale **tylko na papierze** — de facto, za tych doliczonych 10 lat, **nie pobierają żadnych poborów emerytalnych.**

Dlaczego? Wszak ludzi tych sklasyfikowała komisja jako w **95 proc. wogóle niezdolnych do służby** — czyli z 5 proc. zdolnością zarobkowania — zrównano z tymi, co po 35 latach zdrowi, cieszą się wypoczynkiem — no i **obcięto im pobory o 8 proc. jak wogóle wszystkim.**

Sprawa jest jasna — pracownicy ci stargali siły swoje pracą przez 35 lat służby, płacąc przez cały czas wkładki do funduszu pensyjnego od pełnych 100 proc. poborów — przyszli zdrowi do służby a wyszli z 5 proc. zdrowiem — a za tych steranych i pozbawionych 95 proc. zdrowia zapłaci im chyba Pan Bóg!

Jeżeli komisyjny wynik badania dał tak wysoki, bo 95 proc. wynik niezdolności do służby, a na podstawie tego wyniku doliczono do pełnych lat wysługi 10 lat — to **winno było nastąpić także doliczenie 10 proc. poborów emerytalnych, jako częściowa bodaj rekompensata za stracone w czasie służby zdrowie.**

Wówczas wynik badania lekarskiego miałby tę dobrą stronę, że pracownik straciwszy siły swoje w 95 proc. stosunku — miałby możność za otrzymany 10 proc. dodatek do emerytury **choć częściowo siły te podtrzymywać czy to lekami czy wyjazdem na kurację.**

Czytamy nekrologi — nieubłagana śmierć robi wielkie spustoszenie w szeregach ludzi, zwłaszcza między tymi, których siły żywotne są wyczerpane nadmierną i wieloletnią pracą, a za którymi przemawia proste rozumowanie — że **im coś więcej się należy — jak tym, co mają wysłużone lata, ale są zdrowi** — opierać się mogą jeszcze czas dłuższy podróży, z której się więcej nie wraca.

Sądzę, że głos mój spotka się z przychylną oceną u tych, którzy wiedzą, że emeryci dziś to jak niegdyś gladjatorzy wołać powinni: Ave Caesar morituri te salutant! A może rząd weźmie pod rozwagę dolę ich i o nich sobie przypomni...

S. T. O.

Skandal ze „Świętem Warszawy".

Minęło już parę tygodni od czasu, kiedy ogromne plakaty zapraszały na „święto Warszawy". To „Towarzystwo festivali artystycznych w Polsce" z okazji zjazdu Polaków z zagranicy, zamiast imprezy artystycznej, obliczonej na zysk, urządziło wielki skandal, którego świadkami byli liczni naiwni goście z kraju, ale co najgorsze, i ci z zagranicy. „Piękne" wyniosą oni wspomnienia z tego „święta".

Wydano specjalne, pięknie drukowane karnety, po dwadzieścia dwa złote za sztukę. Sto pięćdziesiąt numerowanych kuponów obiecywało nabywcom wszystko za półdarmo. Nabrało się na tę darmochę parę tysięcy ludzi. Do kasy „przedsiębiorców" tego interesu wpłynęło z jakich 180 tysięcy złotych, a może i 200 tysięcy. Sumka nie do pogardzenia.

Co dano tym naiwnym nabywcom za 22 zł.? Jedyną realną „atrakcją" były darmowe spacery po mieście, które przecież każdy może sobie zawsze „zafundować" za darmo i bez kuponów.

Inne kupony okazały się fikcją. Cóż sobie pomyśli taki nabrany gość ze stołecznego miasta Klaja, czy nawet z Kołomyji, kiedy po okazaniu zniżki wykpiono ich w nielitościwy sposób w restauracjach i kawiarniach, gdzie z okazji zjazdu było „nieco drożej".

Wieczory literackie nie odbyły się nigdzie — nie było „karnawału weneckiego" na Wiśle, nie było „monstre - koncertu", nie było „lampki wina" u Fukiera, chyba że gość zdecydował się zapłacić brzęczącą monetą, zamiast kuponem. — Słowem, nie było nic — a raczej była „bujda".

Odbył się podobno koncert, na który przybył Szymanowski, ale nie wiedział, gdzie ma wystąpić. W czasie koncertu w „Dolinie Szwajcarskiej" roznoszono rozbratle z cebulą, mizerją i piwem; gości zebrało się podobno z piętnaście osób.

Słowem skandal, jakiego dawno nie było. Przedsiębiorcami tego „interesu" byli pp. Gliński i Liński. Nazwiska ich staną się głośniejsze zapewne, niż sami myśleli. Bo to „święto Warszawy" było takim skandalem i taką kompromitacją Warszawy, jakiego jeszcze nie było i zapewne nie będzie, gdyż urządzenie drugiej takiej imprezy mogłoby się udać dopiero po śmierci wszystkich obecnych uczestników, a co tak prędko nie nastąpi.

Niewarszawianin.

Kongres wychowania moralnego a nasze hasła.

Zbierający się w Krakowie VI. międzynarodowy kongres wychowania moralnego jest dowodem wskrzeszenia zasady, że wartość społeczeństw i ich rola w świecie cywilizowanym, zależy od zasad moralności, w których winne być wychowane młode pokolenia.

W kongresie tym biorą udział przedstawiciele prawie wszystkich państw europejskich i wielu z poza Europy, co stwierdza fakt, że **moralność zdeptana w okresie wojennych mordów i pożogi odżyła**, i że odrodzenie moralności jest zapowiedzią lepszego jutra.

Kiedy jak kiedy, ale w czasach dzisiejszych rozpasania zmysłów, wstrętnych dancingów, gonitwy za łupieskim zyskiem, graniczącym z rozbojem moralnym, podeptaniem ogniska rodzinnego i szacunku dla starszych, wyciągania krwawej ręki po cudze mienie á la Szenkirzyk — konieczny jest wstrząs moralny, by nawrócić ze złej drogi, wiodącej do zguby.

Przywiązujemy dużą wagę do odbywającego się kongresu.

Widzimy w nim także zwycięstwo i naszego hasła: **„praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją"**, boć przecież sprawiedliwość, to jedna z najkardynalniejszych zasad moralności w życiu narodów, które pragną byt swój oprzeć na praworządności, opartej na sprawiedliwych prawach, które są najsilniejszym wykładnikiem moralności publicznej.

Prawdzic.

NA POWODZIAN.

Wydawnictwo „Jedności" złożyło w wojewódzkim Komitecie na powodzian kwotę 140 zł.

Armja „rajzerów".

W ostatnich numerach Tygodnika Ilustrowanego ogłosił p. J. T. Mieszkowski dwa niezmiernie interesujące artykuły o t. zw.

rajzerach,

czyli mówiąc po prostu, włóczęgach. Pojęcie włóczęgi kojarzy się w wyobraźni przeciętnego mieszkańca miast z niezmierzonemi prerjami dzikiego Zachodu Ameryki, spopularyzowanemi przez znane wszystkim powieści Londona, a zwłaszcza Maya, lub z niemniej pierwotnemi stepami Rosji centralnej, z klasycznym brodjagą, prototypem europejskiego włóczęgi.

Z wspomnianych jednak wyżej artykułów wynika, że aby się zetknąć z włóczęgostwem, jako instytucją stałą, skupiającą duże grupy ludzi, oddających się mu zawodowo, nie trzeba odbywać wcale dalekich podróży. Po prostu **wystarczy rozejrzeć się tylko po Polsce**, w której wedle zapewnień autora, popartych przekonywującym materjałem statystycznym, rajzerstwo

przechodzi obecnie swój kwitnący okres.

Po wyboistych drogach naszej Rzeczpospolitej, od śnieżnych Tatr, aż po siny Bałtyk, od dymiącego kominami Śląska, aż po ginące w szmaragdowych lasach kresy, **wędruje od wsi do wsi i od miasta do miasta potężna bo aż na kilkadziesiąt tysięcy ludzi obojga płci obliczana**

armja rajzerów.

Trzon główny tej armji tworzą oczywiście **bezrobotni**. Wyrzuceni na bruk z kopalń, fabryk i warsztatów przez szalejący obecnie kryzys, znużeni ciągłem czekaniem na pracę, której niema, **wyjałowieni moralnie przymusowem lenistwem**, widzą we włóczęgostwie

ucieczkę od szarzyzny dnia,

który najczęściej nie przynosi nic, prócz widma głodu.

Nie mając nic do stracenia, ryzykują często rajzerkę, która choć nie zapewnia dostatków, mami przynajmniej sytością **coraz to nowych wrażeń.**

Obok tej kategorji włóczęgów z musu, **stanowiących jakgdyby proletarjat rajzerstwa, istnieje również klasa wyższa, włóczęgów z powołania**, uprawiających ten zawód poniekąd **dla samej sztuki.**

Wśród tych ostatnich nie brak nawet

przedstawicieli inteligencji.

I tak autor relacjonuje, że zbiegiem okoliczności natknął się na włóczęgę **z ukończonym doktoratem filozofji Un. Jag. w Krakowie**, uprawiającym rajzerstwo z pełnem oddaniem od szeregu lat. Sądzę, że nie jest to wypadek odosobniony.

Osobiście zetknąłem się aż **z dwoma włóczęgami ze studjami uniwersyteckiemi.** Pierwszy

Morderstwo polskiej księżniczki z ręki męża zruszczonego Niemca.

Ostatni numer „Wiadomości Literackich" z dnia 9 września b. r. zamieścił na naczelnem miejscu bardzo interesujący artykuł Janusza Iwaszkiewicza p. t.: „Dwa morderstwa — na marginesie „Nocy Letniej" Krasińskiego" — w którym zaznacza, że pomysł do napisania tego poematu nasunęło Krasińskiemu nieszczęśliwe małżeństwo ks. Stefanji Radziwiłłówny, wydanej za zruszczonego Niemca, hr. Ludwika Wittgensteina.

Barwnie i interesująco napisany artykuł rzuca wiele światła na niewinną ofiarę niegodziwego małżonka - niemca.

Z tego interesującego artykułu zamieszczamy szereg wyjątków.

MATKA TRAGICZNEJ OFIARY.

Ks. Stefanja była jedyną córką ks. Dominika Radziwiłła, ordynata nieświeskiego, zmarłego w r. 1813 w Lauterecken wskutek kontuzji, odniesionej w bitwie pod Hanau. Matką jej była głośna z piękności i miłostek Teofila z Morawskich, 1-o voto — Starzeńska, 2-o voto — Radziwiłłowa, 3-o voto — Czernyszewowa. Z Czernyszewem rozwiodła się po dwóch latach, wracając za pozwoleniem cesarskiem do nazwiska Radziwiłłów. Prowadząc spór o fortunę radziwiłłowską, doczekała się rozstrzygnięcia przez cara Aleksandra, który wydzielając dobra ordynackie ks. Antoniemu, — które staną się przyczyną tragicznej śmierci — przyznał dobra alodjalne córce jej, nieszczęsnej księżniczce Stefanji.

Ks. Dominikowa czyniła w tym czasie bezskuteczne starania o uznanie przedślubnego syna Aleksandra, urodzonego w r. 1808, kiedy oboje rodzice jeszcze nie otrzymali rozwodu, ks. Dominik był bowiem poprzednio ożeniony z Izabellą Mniszchówną, którą po dwóch tygodniach porzucił, wyjeżdżając zagranicę z nierozwiedzioną jeszcze kuzynką swoją, Teofilą z Morawskich Starzeńską. Mimo wysokich protektorów, nie potrafiła ks. Teofila po zgonie ks. Dominika przeprowadzić uznania swego syna Aleksandra za Radziwiłła.

Ten nieślubny potomek ks. Dominika, ożeniwszy się w r. 1836 z córką oberżysty wiedeńskiego, Józefiną Hiltl, dał początek nowej linji galicyjskiej ks. Radziwiłłów, która w r. 1882 została z polecenia cesarza Franciszka Józefa wpisana do księgi szlachty galicyjskiej, jako książęta Radziwiłłowie.

Ta wielka miłośnica ciągle poszukiwała nowych zdobyczy. Nie było urodziwszego mężczyzny zpośród arystokraji polsko - rosyjskiej, któryby uszedł oka zawsze pięknej i zawsze żądnej uniesień miłosnych ks. Teofili. Kolejno względami jej cieszyli się między innymi car Aleksander, adjutanci jego, Kisielew, Orłow, Czernyszew, piękny, jak bóg pogański, Artur Potocki, wreszcie głośny z sukcesów miłosnych, adjutant w. ks. Konstantego Biezobrazow, który maltretował ją w nielitościwy sposób, posuwając się niekiedy do bicia. Owocem tych przelotnych związków był syn nieślubny Sergjusz, ur. w r. 1821, który wychowywał się czas jakiś w domu podrzutków Dzieciątka Jezus w Warszawie. Wreszcie przyszła ciężka choroba i z nią opamiętanie oraz przedwczesna, w okropnych męczarniach śmierć.

NIESZCZĘSNE MAŁŻEŃSTWO.

Rzecz prosta, że zajęta ciągle pościgiem coraz to nowych miraży miłosnych, ks. Teofila nie mogła poświęcać czasu wychowaniu swej jedynaczki ks. Stefanji. To też umieściła ją w głośnym stołecznym zakładzie wychowawczym, t. zw. Smolnym Monasterze, gdzie ks. Stefanja znajdowała się pod opieką cesarzowej - wdowy Marji Teodorówny i specjalnie wyznaczonej przez nią cudzoziemskiej opiekunki pani Ungebauer. W tem obcem środowisku, starannie chronionem, zabezpieczonem od wszelkiego zetknięcia się z krajem, wzrastała młoda księżniczka, ostatnia legalna latorośl starszej ordynackiej linji wielkiego rodu, dziedziczka olbrzymiej jeszcze, bądź co bądź, fortuny, nawet po odłączeniu majątków ordynackich. Odsuwano przedstawicieli arystokracji polskiej, ubiegających się o rękę posażnej jedynaczki, nie chcąc dopuścić, ażeby te ogromne dobra pozostały w rękach polskich. Dwór petersburski wywierał presję, aby księżniczka oddała rękę zmoskwiczonemu Niemcowi, hr. Ludwikowi Wittgensteinowi, synowi feldmarszałka, bohatera wojny r. 1812. Ks. Stefanja kochała się jakoby w swoim kuzynie, przedwcześnie zmarłym ks. Ferdynandzie Radziwille, synie ks. Antoniego. Marjaż taki był dla obu stron bardzo pożądany, choćby z tego względu, że połączyłaby się z powrotem w jednych rękach cała fortuna radziwiłłowska. Za hr. Wittgensteinem, adjutantem cesarskim, wstawiali się do ks. Teofili oboje cesarstwo, pisząc do niej serdeczne listy. Wreszcie w lutym 1828 r. odbył się w Petersburgu z wielkim przepychem ślub młodziutkiej księżniczki. Młodzi zamieszkali we wspaniałym pałacu Gurjewa w Petersburgu. Przyjęcia u nich cieszyły się niezwykłym rozgłosem. Uczęszczał na nie cały korpus dyplomatyczny. Rzecz naturalna, że wszystkie wydatki pokrywały dochody z majątków radziwiłłowskich. Ks. Stefanja po wyjściu z opieki udzieliła szerokiej plenipotencji małżonkowi, który gorliwie zajął się jej interesami majątkowemi.

ZAPIS NA PRZEŻYCIE.

Z inicjatywy Kożuchowskiego został również zawarty pomiędzy małżonkami Wittgensteinami w styczniu 1830 r. t. zw. układ na przeżycie.

z nich, ukończony filozof - polonista, znany był przed kilku laty wśród młodzieży U. J. Od czasu do czasu, przeważnie w porze letniej zjawiał się w Krakowie, gdzie **przesiadując głównie na plantach, wypisywał uczniakom za niewielkiem wynagrodzeniem znakomite wypracowania maturyczne, z zakresu literatury i historji.** Wynajmował się również do pisania **prac magisterskich i doktorskich, ze świetnemi, jak powszechnie twierdzono rezultatami.** Z drugim **zetknąłem się przed niespełna trzema latami, na głębokiej prowincji, w sądzie.**

Doprowadzony za włóczęgostwo, zaimponował sądowi **oryginalnemi świadectwami z ukończonych całkowicie studjów uniwersyteckich.**

Wprawdzie z oblicza jego wynikało ponad wszelką wątpliwość, że w ciągu lat **częściej zaglądał do kieliszka, niż do książek,** mimo to jednak, a może właśnie dlatego, zachował pełnię prawdziwie poetycznego poglądu na świat.

Zapytany dlaczego, mając ukończone studja, prowadzi tak bądź co bądź niezwykły tryb życia, odparł z niezmąconą pogodą:

„Kto zakosztował rozkoszy włóczęgostwa, nie wróci już do osiadłego życia. Proszę mi wierzyć, że znacznie przyjemniej jest na szlakach wędrówki wysłuchiwać poszumu lasu i śpiewu skowronków, niż w biurze gderania wiecznie niezadowolonego szefa, a w domu trajkotu małżonki".

W imię prawdy przyznać trzeba, że pogląd ten może nie całkiem jest pozbawiony racji...

Rom.

Wdowi grosz

polskiego świata urzędniczego na rzecz powodzian.

Świat urzędniczy w Polsce, jakkolwiek zgnębiony własną ciężką sytuacją materjalną, przybity ustawicznemi obcięciami płac, a ostatnio zredukowaniem poborów z powodu wpłat na Pożyczkę Narodową — może z dumą stwierdzić, że w każdej akcji o charakterze społecznym i państwowym bierze pierwszorzędny udział i swój **wdowi grosz** składa z gestem prawdziwie ofiarnym. Oto nowy, jakże wymowny dowód: Minister Opieki Społecznej p. Paciorkowski, w wywiadzie udzielonym prasie podał interesujące cyfry, dotyczące wpływów Komitetu pomocy dla powodzian — wedle grup społecznych, po dzień 14-go sierpnia b. r. Z wykazu tego wynika, że wpłynęło: od instytucyj rządowych 30.000 zł., od samorządów 109.000 zł., od banków państwowych 100.000 zł., od banków samorządowych 2.600 zł., od banków spółdzielczych i prywatnych 65.000 zł., od rolnictwa 10.000 zł., od przemysłu 120.000 zł., od przedsiębiorstw handlowych 49.000 zł., od rzemiosła 6.000 zł., od pracowników państw. umysłowych 278.000 zł., od pracowników państw. fizycznych 46.000 zł., od pracowników samorządowych umysłowych 83.000 zł., od pracowników samorządowych fizycznych 1.500 zł., od pracowników prywatnych umysłowych 87.000 zł., od pracowników prywatnych fizycznych 2.700 zł., od wojska 163.000 zł., od zawodów wolnych 5.000 zł., od duchowieństwa 2.000 zł., od redakcyj pism 80.000 zł., od Polaków z zagranicy 89.000 zł., od konsulatów polskich zagranicą 11.000 zł., od cudzoziemców i reprezentacyj cudzoziemskich 278.000 zł., od towarzystw ubezpieczeniowych 156.000 zł., od lokalnych komitetów wojewódzkich 1.424.000 zł.

Pozostała suma wpłynęła od różnych osób prywatnych i pomniejszych organizacyj.

Cyfry te mówią same za siebie. Urzędnicy państwowi zajmują czołową pozycję wśród polskiego społeczeństwa w zakresie ofiarności na rzecz ofiar katastrofalnej powodzi.

Polskie samoloty w zawodach na gigantycznej trasie lotu.

W chwili, gdy słowa te piszemy, całe społeczeństwo polskie śledzi z niezwykłem zainteresowaniem lot polskich zawodników na **gigantycznej trasie Challengeu.** Przyczyną tego zainteresowania jest niewątpliwie **chęć utrwalenia zwycięstwa, które lotnictwu polskiemu zdobył w roku 1932-im ś. p. Żwirko i konstruktor Wigura.** Lot okrężny, w którym obecnie lotnicy odbywają ostatnie etapy liczy ogółem 9.527 kilometrów. Jest to zatem potężna próba sił i sprawności lotniczej, ale przedewszystkiem poważny egzamin postępu techniki konstruktorskiej. Jeżeli polskie lotnictwo wychodzi dotąd z tych ciężkich prób zwycięsko, jest to jego ogromną chlubą, a dla społeczeństwa niewątpliwą otuchą. Trzeba bowiem pamiętać, że siłę obronną państwa w dzisiejszych czasach trzeba mierzyć nietylko **ilością karabinów, ale rozwojem i miarą udoskonalenia sprawności technicznej.** — Ustawiczna praca nad udoskonaleniem posiadanych środków technicznej obrony jest dziś dla każdego państwa dominującem zagadnieniem, którego ani na moment nie może spuszczać z oka.

Trzeba przyznać, że właściwe **spopularyzowanie idei lotniczej** wśród społeczeństwa polskiego datuje się **od pamiętnego challengeu w r. 1932.** Sukces odniesiony wówczas na terenie międzynarodowym **rozpalił ambicję narodową do białości i obudził wolę utrzymania zdobytego wówczas zwycięstwa.**

Warto tu pokrótce przypomnieć **historję powstania tych turniejów lotniczych.** W roku 1926 we Francji odbyły się zawody awjonetek, w których najtrudniejszą próbą był lot okrężny na przestrzeni 2.000 kilometrów. **Jak na owe czasy lot ten wydawał się śmiałem przedsięwzięciem, a z 25 samolotów ukończyło go zaledwie sześć. Zwyciężył pilot niemiecki Lusser.** Bierze on udział także w tegorocznych zawodach. W roku następnym odbył się w Paryżu pierwszy Challenge z trasą już 6.000 kilometrów. I ten lot kończy się **zwycięstwem Niemca — Morzika.** Występuje on także w obecnym turnieju. Dalsze zawody odbywają się w roku 1930 z trasą 7.500 kilometrów. Zwycięzcą zostaje **po raz drugi Morzik. Te** trzy kolejne zwycięstwa Niemców zwracają na nich uwagę całego świata. Zdawało się, że w roku 1932 zwyciężą oni po raz trzeci i wezmą puhar narodów. **Zwyciężył jednak Polak — kpt. Żwirko.** W tej chwili ważą się losy polskiego ponownego sukcesu.

Jak wiadomo urządzenie takich zawodów pociąga za sobą **poważne koszta sięgające 10 miljonów zł.** Jeżeliby Polacy zwyciężyli obecnie, przypadłoby im w udziale urządzenie także następnego Challengeu. Podnoszą się też głosy, czy opłaca się w dzisiejszych ciężkich czasach wydawać ze skarbu państwa tak wielkie sumy, za które można by sprawić **400 nowych samolotów turystycznych albo 200 bojowych i zwiększyć** w ten sposób siły zbrojne Polski. Z drugiej jednak strony nie da się zaprzeczyć, że zawody te i odnoszone w nich sukcesy pobudzają **ambicję polskich lotników, konstruktorów i całego społeczeństwa.** Czy nie więcej wartą jest propaganda i postęp techniczny, uzyskiwane dzięki niemu zdobycze konstruktorów niż doraźne posiadanie większej ilości aparatów, które wkrótce mogą stać się przestarzałemi. **Dziś polskie RWD imponują całemu światu!**

Pozyskujcie nowych abonentów „Jedności"!

przekazujący na własność majątek zmarłego temu z **współmałżonków, który pozostanie przy życiu. W styczniu 1830 r.** sporządzony został w Petersburgu odpowiedni akt, podpisany przez dziewięciu pieczętarzy.

W każdym razie akt ten zawarty w chwili, kiedy były już na świecie dzieci, budzi zdumienie. W razie śmierci żony, hr. Wittgenstein stawał się na podstawie podobnego aktu wyłącznym posiadaczem całego olbrzymiego majątku.

TRAGEDJA KS. STEFANJI.

Niedługo potem księżna, będąc wraz z mężem na kuracji w Ems, umarła. Ten zgon niespodziany młodej, w pełni sił księżnej, stał się powodem powstania pogłosek, że śmierć ta nie była naturalna, lecz została zadana przez truciznę: wymieniano nawet niektóre osoby z pośród administracji hr. Wittgensteina, których nazwiska łączono z niespodziewaną śmiercią hr. Stefanji. Pogłoski te jeszcze się wzmogły, kiedy wkrótce po zgonie małżonki hr. Ludwik zaślubił piękną księżniczkę Leonillę Bariatynską, o której mówiono, że jeszcze za życia ks. Stefanji była przedmiotem gorącego afektu ze strony hrabiego.

O zagadkowym zgonie hr. Stefanji pisali niejednokrotnie historycy, wspomina o tem kilkakrotnie w swych pracach prof. Askenazy, także Kraushar w przypiskach do pamiętnika Bajkowa.

Na ciemną tę sprawę rzuca światło relacja Aleksandra Walickiego, która znalazła się w papierach znanego zbieracza Aleksandra Jelskiego. Walicki, literat, zasłużony zwłaszcza na polu pielęgnowania czystości mowy ojczystej, pod koniec życia archiwista w Nieświeżu, był żywą kroniką ziem litewskich, zwłaszcza z czasów XIX wieku. Obdarzony doskonałą pamięcią, był nieocenionem źródłem informacyj dla badaczy naszej przeszłości. Zapytywany przez Jelskiego o okoliczności, dotyczące zgonu ks. Wittgensteinowej, przesłał relację, którą poniżej umieszczamy.

„Księżna Stefanja wydana została za Wittgensteina z woli cesarza głównie w tym celu, żeby ogromne dobra radziwiłłowskie przeszły w ręce zmoskwiczonego Niemca. Stosowną też do tego zawarto przedślubną ugodę, która otrzymała najwyższą sankcję. Ponieważ Wittgenstein nie kochał księżniczki, więc zgóry plan usnuto, żeby wkrótce po ślubie jak można najlepiej sprzątnąć ją ze świata.

Hr. Wittgenstein tak rzecz całą urządził. Wtajemniczył w plan swój Malinowskiego, Kożuchowskiego i Mackiewicza, rozdał im wszystkie role i zapewnił wynagrodzenie. Mackiewicz został mianowany lekarzem ks. Stefanji, Malinowski — lektorem, a Kożuchowski — zawiadowcą interesów, sekretarzem i kasjerem. Postanowiono wywieźć księżnę zagranicę i tam ją otruć powolną trucizną, żeby nie budzić podejrzeń. Że zaś przyrządzenie trucizny w sekrecie było bardzo trudne, puszczono się na taki figiel. Stary Gutt był zajadłym patrjotą polskim aż do fanatyzmu i ultraradykalistą. Zwierza mu się więc Malinowski, że należy do spisku, mającego na celu otrucie Mikołaja. Powiada, że plan jest wybornie osnuty, tylko brakuje trucizny, którą trzeba przyrządzić. Gutt zamyka się w nocy w laboratorjum i truciznę podług recepty, ułożonej przez Mackiewicza, urządza. Mając już truciznę w ręku, Mackiewicz przepisuje księżnie podróż do Włoch, i spiskowcy ją tam uwożą. W kilka miesięcy z nią się uwinęli i umówione honorarjum za geszeft otrzymali. Malinowski otrzymał kilkakroć sto tysięcy rubli i posadę prokuratora masy radziwiłłowskiej, Kożuchowski równą też sumę i posadę plenipotenta w Petersburgu, a Mackiewicz oprócz sumy owe place i domy, o których w uprzednim liście wzmiankowałem".

DRUGI MORD.

Gutt, oddawszy zięciowi truciznę, wyczekiwał z niecierpliwością jej skutku. Po śmierci ks. Stefanji, Malinowski, wróciwszy do Wilna, zamieszkał u teścia, który go nieustannie wypytywał o ów spisek i truciznę. Malinowski, przyparty do muru, powiedział, że spisek się rozwiał i zamiaru otrucia zaniechano. Tymczasem zaczęły krążyć głuche podejrzenia o otruciu księżny. Kiedy zaś po otrzymaniu honorarjum Malinowski został prawie miljonowym panem, wtedy Guttowi oczy się otworzyły i domyślił się całej prawdy. Sumienie zaczęło mu wyrzucać, że stał się mimowolnym sprawcą zbrodni. Po długiej walce z sumieniem zapowiedział Malinowskiemu, że zamierza wyznać wszystko sądowi, chociaż wie, że takie wyznanie zgubi jego samego, jednak gotów jest na to, byle zdemaskować zbrodniarzy. Malinowski znał Gutta i wiedział, że gotów obietnicy dotrzymać. W kilka więc dni potem znaleziono Gutta we własnem łóżku z rozpłataną siekierą głową. Pieniądze Gutta znaleziono nietknięte. Za to morderstwo do ciężkich robót został zesłany stróż domu, chociaż był Bogu ducha winien".

ZEMSTA NIBELUNGÓW.

Po zawarciu układów z wierzycielami, pozostało hr. Wittgensteinowi około 900.000 ha. wolnych od długów. Nabywszy Werki pod Wilnem, uczynił z nich rezydencję magnacką, budzącą podziw współczesnych. Królowała tu piękna o czarnych aksamitnych oczach i sobolowych brwiach druga żona hr. Wittgensteina, ks. Leonilla z domu Bariatynskaja. W niedługim jednak czasie hrabia Wittgenstein, zniechęciwszy się do uroczych Werek, dotknięty niełaską carską, postanowił wynieść się zagranicę. Otrzymał w tym czasie od króla pruskiego tytuł książęcy. Przed opuszczeniem Litwy zaciągnął w bankach rosyjskich ogromną pożyczkę, którą obrócił na kupno i dźwignięcie zrujnowanego zamku hrabstwa Sayn, położonego wpobliżu Renu, będącego niegdyś gniazdem rodowem hr. Sayn - Wittgensteinów, medjatyzowanych za Napoleona. Na podnie-

Lwów.

Komunikat

CENTRALNEGO ZWIĄZKU PAŃSTWOWYCH i SAMORZĄDOWYCH URZĘDNIKÓW KANCELARYJNYCH III-ciej KATEGORJI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE — ŁYCZAKOWSKA 25.

Stosownie do zapowiedzi w jednym z poprzednich naszych komunikatów, oznajmiamy, że już w przyszłym miesiącu **zamierzamy poprzeć osobistą interwencją w Warszawie nasz memorjał w sprawie zmiany naszych tytułów służbowych,** a wniesiony jeszcze z początkiem kwietnia b. r.

Przy tej sposobności oświadczamy, że zamierzenia nasze rozbijają się częstokroć o niezrozumiałe stanowisko tych Koleżanek i Kolegów, **którzy zamiast popierać swoją zawodową organizację** w sprawach ogólnych, zamiast solidarnie należeć do niej, jako jedynej na terenie państwa, niestety szeregi tejże opuszczają, wpisując się do innych, które spraw zawodowych, wyłącznie naszą kategorję dotyczących, **nigdy przecież nie bronili, ani też obecnie bronić nie będą.**

Zwracamy się zatem do naszych karnych członków, stojących nieugięcie przy organizacji, by zechcieli wpłynąć na omijających organizację zawodową i zasłaniających się różnymi błahymi powodami, dla których rzekomo do swej własnej zawodowej organizacji nie chcą raczej, aniżeli nie mogą należeć.

Tego rodzaju postępowanie pewnych jednostek, działających wprost na szkodę organizacji, jest niegodne stanu urzędniczego, przeciwnie, godne jest publicznego i imiennego napiętnowania.

Nie chcemy dawać przykładów, jak pojmują ideę organizacyjną inne warstwy, uważamy bowiem, że potrzebę organizacyjną nasze Koleżanki i nasi Koledzy doskonale rozumieją. Więc właśnie obecni należy się nam tak zorganizować, aby wszędzie i wszystkim pokazać naszą siłę liczebną, z którą liczyć się należy.

Obowiązkiem tedy każdego członka i członkini jest przysparzanie nowych, a ci dalszych członków. Dla łatwiejszego przeprowadzenia akcji przysparzania nowych członków, proponujemy t. zw. łańcuch, polegający na tem, że dana Koleżanka (lub Kolega), należąca już do Związku wzywa swoją Koleżankę (Kolegę) do wpisania się do Związku. Ta nowa, względnie ten nowy Kolega wzywa następnego itd. Sposób ten zresztą nie jest naszym członkom nowością, gdyż łańcuch taki praktykowany był w swoim czasie na łamach własnej naszej prasy p. t. „Wspólna Myśl".

Łańcuch taki, wiążący nowych członków prosimy przesyłać do Zarządu Związku, który stale zamieszczać będziemy w naszych komunikatach w „Jedności".

Zwracamy się zatem do Was Koleżanki i Koledzy jeszcze raz z gorącym apelem: starajcie się przedewszystkiem pozyskać chodzących poza organizacją, byłych członków naszego Związku i nowych, gdyż tylko od liczebności członków — jak wspomnieliśmy — zawisłą jest nasza siła i wyniki naszej pracy.

Minimalny przecież wydatek miesięczny na składkę i gazetę dla własnego dobra nie zrobi uszczerbku w naszym budżecie domowym. Obyśmy tylko tyle „niepotrzebnie" wydawali, ile wynosi wydatek na Związek zawodowy, a z pewnością znacznie lepiej powodziłoby się nam i zupełnie inaczej by nas traktowano.

Chcąc uniknąć obecnie, a temsamem i w przyszłości wszelkich nadzwyczajnych zbiórek na wydatki, połączone z przyszłym wyjazdem naszych delegatów do Warszawy, wzywamy Was do solidarności organizacyjnej, do regularnego (miesięcznie lub kwartalnie) wpłacania niskich składek członkowskich, wynoszących zaledwie 50 gr. miesięcznie i osobno na gazetę „Jedność".

Ci, którzy już wpłacili prenumeratę na „Jedność" za czwarty kwartał b. r. w większej kwocie, policzymy na zaległe wkładki lub też na prenumeratę za I-szy kwartał 1935 r.

Przypominamy, że wszelkie wpłaty, a więc składki miesięczne i prenumeratę na „Jedność" należy uskuteczniać **wyłącznie za pośrednictwem P. K. O. na nasze konto Nr 150938** (a nie obce) i nie potrącać nam opłaty pocztowej, uiszczonej przy wpłacie, gdyż należności związkowe są netto nie brutto, a za „Jedność" musielibyśmy dopłacać w razie przekazywania nam mniejszych kwot.

O wywiązywanie się z powinności członkowskich prosimy zaraz każdego pierwszego dnia w miesiącu, gdyż płatności nasze przypadają też na pierwszego, a wskutek niepunktualnego uskuteczniania tychże przez członków znajdujemy się nieraz w trudnej sytuacji, stwarzającej zaległości, które jednak będziemy musieli wyrównać.

Celem zaś ułatwienia nam dalszej pracy, wzywamy Was do bezwzględnego zastosowania się do powyższych naszych wskazówek i próśb, a jesteśmy przekonani, że słuszne naszę postulaty i niezawinione krzywdy, przy zrozumieniu wszystkich Koleżanek i Kolegów, oraz przy należytem naszem poparciu, mogą być przez miarodajne sfery rządzące naprawione, tembardziej, że tylko i wyłącznie nasza kategorja ostatnio zupełnie niezasłużenie najwięcej ucierpiała.

ZARZĄD.

Członkowie Zarządu i Zastępcy przybędą niezawodnie i punktualnie dnia 17 bm. (poniedziałek) o godzinie 18-tej do lokalu Związku na posiedzenie pełnego Zarządu.

Obecność wszystkich jest obowiązkowa, gdyż na porządku dziennym są do załatwienia sprawy pilne i niecierpiące zwłoki.

Wzywam Kol. Stanisława Gniewka w Urzędzie Skarbowym w Rzeszowie do niezwłocznego ponownego wpisania się na członka Centralnego Związku.

P. Ł. Wróblewskiemu z Nowego Sącza donoszę, że ostateczna decyzja jest zależną wyłącznie od Ministerstwa Skarbu.

(—) **Jarosiński, Prezes.**

---

sienie tych dóbr z ruiny, na przekształcenie ich na rezydencję pańską, poszły ogromne sumy, wywiezione z Litwy. W ten sposób kosztem resztek magnackiej fortuny radziwiłłowskiej, małe zubożałe książątko niemieckie dźwigało sobie w „Vaterlandzie" wspaniałą rezydencję.

Zagranicą kształciły się również dzieci Wittgensteina z pierwszego małżeństwa: Marja, poślubiona później ks. Chlodwigowi Hohenlohe, i ks. Piotr, który po śmierci ojca objął w posiadanie dobra matczyne na Litwie. Ks. Hohenlohe po bezpotomnym zgonie brata w r. 1887 odziedziczyła dobra po-radziwiłłowskie, które w latach 1890 do 1894, ulegając przymusowej sprzedaży w ręce rosyjskie, przyczyniły się do gruntownego zruszczenia... zrusyfikowania litewskiej Rusi. Ks. Leonilla, zmieniwszy zagranicą wyznanie, stała się gorliwą katoliczką, wskutek czego zamknęła sobie możność powrotu do Rosji. Sam ks. Wittgenstein pod koniec życia dostał obłędu i nie odzyskawszy przytomności, zmarł w r. 1866 w Cannes.

Współcześni dopatrywali się w tem karzącej dłoni Opatrzności, która kolejno dotknęła wszystkich aktorów dramatu emskiego.

Al. Markiewicz za leczenie spiskowca Konarskiego został skazany na „zitelstwo" w Wołogdzie. Prowadził w karty grę ogromną z wielkiem szczęściem. Pieniądze lały mu się do kieszeni. Wkrótce kupił tam majątek ziemski (600 dzies.) i pomimo pozwolenia powrotu do kraju, nie skorzystał z niego. Potem najniespodziewaniej zaczęło go dręczyć sumienie, miewał straszne wizje, dostał obłąkania, furji, zamknięty pomiędzy warjatami życie zakończył w Wołogdzie bezdzietny.

Malinowski, straciwszy kolosalną fortunę na giełdzie, oślepł na oba oczy i w głodzie i nędzy umarł w Wilnie w r. 1865.

Kożuchowski, straciwszy też fundusz, umarł w Petersburgu z wszawej choroby.

Doręczyć wszystkim emerytom dekrety

ze szczegółowym wykazem należytości.

MEMORJAŁ POKUCKIEGO ZW. EMERYTÓW W KOŁOMYJI.

Pokucki Związek Emerytów w Kołomyji wysłał do Ministerstwa Skarbu memorjał następującej treści:

Do

Ministerstwa Skarbu w Warszawie.

Ustawa emerytalna z dnia 11-go grudnia 1923 Nr. 6, poz. 46, art. 17, 18 i 19 ex 1924 reguluje wymiar uposażenia emerytalnego wraz z dodatkiem regulacyjnym **70 punktów,** ekonomicznym **45 punktów** oraz dodatkiem **mieszkaniowym,** dla przeniesionych w stan spoczynku funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych.

Dodatek regulacyjny został w swoim czasie zmniejszony o 10 punktów a dodatek ekonomiczny o 1 punkt.

Z dniem 1-go kwietnia 1932 r. została powyższa ustawa emerytalna w ten sposób zmienioną, że **obcięto 8 proc. od stałego uposażenia emerytalnego** i normalne nabycie prawa do zaopatrzenia emerytalnego, uzależniono od posiadania **conajmniej 15-letniej państwowej służby cywilnej, względnie wojskowej.**

Po myśli postanowień zawartych w Dz. U. Nr. 26, poz. 239 ex 1932 zaopatrzenie emerytalne wynosi przeto od dnia 1-go kwietnia 1932 za 15 lat służby **40 proc.** i wzrasta za każdy rok następny o 2.4 względnie o 2.8 proc.

Z dniem 1-go kwietnia 1934 **obcięto znowu emerytom funkcjonarjuszom państwowym i wojskowym dodatek mieszkaniowy,** na miejsce zaś dodatku mieszkaniowego przyznano **10 proc. dodatku** do uposażenia emerytalnego.

Z chwilą przejścia funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych w stan spoczynku, Władze naczelne tychże lub Izby Skarbowe doręczały dekrety emerytalne: dekrety te regulowały i **podawały dokładnie uposażenie emerytalne wraz z dodatkami regulacyjnemi, ekonomicznemi i mieszkaniowemi a to wedle ilości lat spędzonych w służbie państwowej danego funkcjonarjusza.**

Z powodu kilkakrotnych zmian ustawy emerytalnej Nr. 6, poz. 46 ex 1924 przez obcięcie jużto uposażenia zasadniczego, jako też dodatków, wydane przed zmianą powyższej ustawy dekrety emerytalne, straciły swoją moc obowiązującą.

Wskutek zmiany cytowanej ustawy emerytalnej, Izby Skarbowe oraz Władze naczelne wygotowywały **nowe dekrety emerytalne,** a to po myśli postanowień z Dz. U. Nr. 26, poz. 239/1932.

Nie wszyscy jednak emeryci otrzymali nowe dekrety emerytalne po myśli nowych postanowień (Dz. U. Nr. 26, poz. 239 ex 1932) **wskutek czego zachodzą nieporozumienia, a nawet w razie śmierci danego emeryta, pozostała wdowa względnie sierota, często nie wie, jakie uposażenie wdowie względnie sierocie im przysługuje.**

Pokucki Zw. Emerytów uprasza najuprzejmiej Wysokie Ministerstwo Skarbu o łaskawe **zarządzenie i polecenie Izbom Skarbowym wygotowania i doręczenia dekretów emerytalnych po myśli powyższych rozporządzeń** (Dz. U. Nr. 26, poz. 239 ex 1932) **tym emerytom, którzy dotychczas dekretów tych jeszcze nie otrzymali.**

Kołomyja, dnia 23 lipca 1934 **r.**

Smolarski, sekretarz. **Feral,** prezes.

Obniżyć czynsze!

Życie przynosi z sobą niezwykle nieraz anomalje. Gdy jest ich zbyt wiele i zbyt dotkliwie sięgają w życie społeczne, musi zbudzić się przeciw nim reakcja i dążenie do usunięcia wadliwości, przynoszących szkodę życiu społecznemu.

Taką anomalją jest sytuacja, jaka wytworzyła się na terenie mieszkaniowym. Mimo ogólnego kolosalnego spadku dochodów warstw pracujących, mimo powszechnego zubożenia ludności — czynsze mieszkaniowe ani drgnęły.

Mówiło się już o wszystkiem, o cenach kartelowych, monopolowych, o potrzebie dostosowania poziomu tych cen do sił i możności płatniczej społeczeństwa, a nie mówi się o tej największej w budżecie każdego pracownika pozycji — o czynszu!

Ugniata ona każdego ponad jego siły, wpłacenie tej daniny miesięcznej przychodzi każdemu z coraz to bardziej rosnącą trudnością, a mimo to nikt nie zainteresuje się faktem, że stan taki utrzymać się nie da. Jest w interesie nietylko lokatorów, ale i właścicieli realności, by czynsze wydatnie obniżyć i zapewnić przez to regularniejsze ich wpływanie. Niech zmniejszy się rosnąca wciąż ilość procesów mieszkaniowych na tle niepłacenia lub nieregularnego płacenia czynszu.

Redakcja „JEDNOŚCI" zwraca się do ogółu Czytelników z apelem o wypowiedzenie się w tej sprawie w listach do Wydawnictwa. Musimy palące to zagadnienie oświetlić wszechstronnie i gruntownie! Nie spuścimy tej sprawy z oka aż do osiągnięcia rezultatu, wskazanego poczuciem słuszności i realnemi możliwościami płatniczemi zubożałych warstw pracowniczych. Zapraszamy wszystkich do współpracy!

———oooOOOooo———

Z wielkiej chmury mały deszcz.

NA TLE OBNIŻKI CEN CUKRU.

Od chwili rozpanoszenia się kryzysu w Polsce, czynniki miarodajne zapewniają oficjalnie, że zasadniczym kierunkiem polityki gospodarczej jest przystosowanie wszystkich poza miarę kryzysową wystających składników gospodarstwa społecznego, do poziomu kryzysowego.

Część tego programu została wykonana

W CAŁEJ PEŁNI.

Przeprowadzono oszczędności budżetowe, obniżono płace pracowników państwowych i to kilkakrotnie, pomimo iż płace te **nie przekraczały miary kryzysowej,** obniżono pobory emerytalne, **kosztem nabytych praw,** a ostatnio zabrano emerytom dodatek mieszkaniowy, przyznając im jako **częściowe odszkodowanie,** 10 proc. dodatek od emerytury i **zniesiono zupełnie dodatek mieszkaniowy wdowom i sierotom kolejowym.**

Natomiast ceny

ARTYKUŁÓW MONOPOLOWYCH

i to artykułów pierwszej potrzeby, jak sól i zapałki, **do dnia dzisiejszego zostały nietknięte.** — Pomimo głosów prasy i sfer gospodarczych wskazujących na wieś, gdzie **szczypta soli i zapałka należą do wybrednych luksusów,** monopole tych artykułów nie wzruszają się tem i ceny pozostają murowane!

Ażeby jednak kontynuować, na wstępie wspomniany program, stara się Rząd o **obniżenie cen**

ARTYKUŁÓW SKARTELIZOWANYCH.

Od całego szeregu miesięcy, mówiono o obniżce cen cukru, przyczem obniżka ta miała wynieść 25 groszy na kilogramie, później głoszono **o 20 groszowej obniżce,** a wreszcie stwierdzono, że od 1-go września b. r. obniżka ta wyniesie **15 groszy.**

Jednak w Krakowie do dnia 7-go b. m. nie można było otrzymać cukru po zniżonej cenie i dopiero 8-go września ukazał się ten upragniony i krzepiący artykuł, ale **tylko z obniżką 10 groszy.**

Zapytywani kupcy oświadczają, **że Rząd nie ma podstawy prawnej do ustalenia cen sprzedaży** i że sklepy detaliczne zarabiają **zaledwie 3%** przy obniżce 10 groszy.

I tak, te wielkie nadzieje konsumentów spełzły na niczem i z **wielkiej chmury spadł mały deszcz.**

Jeżeli więc koszta całej obniżki ponosi mały kupiec, to zachodzi pytanie, dlaczego oszczędzono kartelowców cukrowych, którzy zgarnują

MILJONOWE ZYSKI

do swych bezdennych kieszeni?

Czy nie powinno się nareszcie zabrać do tych panów i ukrócić zachcianki wzbogacania się **kosztem całego społeczeństwa!** Bo nie dosyć że sami się wzbogacają, ale deprawują czynniki stojące poza kartelem.

ZAGADKOWY TRANSPORT CUKRU.

W pewnej stacji ładunkowej na wschodzie, kontrola postoju wagonów, stwierdziła, że wagon zawierający 15.000 kg. cukru został wysłany do Dyr. Okręg. do podziału między wybitnych urzędników w ilościach od 450 kg. począwszy. W sprawie tej Min. Kom. **przeprowadza dochodzenie** względnie poruczyło przeprowadzenie go innej Dyr. Okręgowej. — Dochodzenie wykaże, **jakie świadczenia uzyskała cukrownia, kosztem Skarbu Państwa.**

Obecnie stoimy u progu zimy i niejeden ojciec rodziny suszy sobie głowę, w jaki sposób zaopatrzyć się **w węgiel.** A przecież węgiel jest tym składnikiem gospodarstwa społecznego, którego cena **prawie dwukrotnie przewyższa miarę kryzysową.**

Czy nie byłoby na czasie, z całą energją wystąpić przeciw konwencji węglowej i obniżyć cenę tego niezbędnego artykułu o 1/3 obecnej ceny?

Pytanie to dajemy pod rozwagę miarodajnym czynnikom. **O. Z.**

Co się dzieje na szerokim świecie...

Stoimy być może pod znakiem wojny na Dalekim Wschodzie. Chodzi o zastanowienie się, czy i o ile ta sytuacja oddziaływa na stosunki w Europie.

ZATARG JAPOŃSKO - SOWIECKI.

Zatarg azjatycki — jak wiemy — rozgrywa się między Rosją sowiecką a Japonją. Bezpośrednim jego powodem obecnie jest sprawa kolei wschodnio - chińskiej. Kolej, stanowiąca własność Rosji, przebiega w dużej swej części przez obszary nowoutworzonego państwa Mandżuko, które jest właściwie **japońską prowincją.** Japonji zależy na posiadaniu kolei wschodnio - chińskiej i zaproponowała Sowietom kupno kolei. Ofiarowała jednak za nią kwotę tak śmiesznie małą, że Rosja rokowania z miejsca zerwała. Jest to powodem wzajemnych szykan. Grasujące na tych terytorjach bandy chunchuzów zaczęły napadać na pociągi kolei wschodnio - chińskiej. Władze mandżurskie **aresztowały** szereg funkcjonarjuszy rosyjskich, zajętych na kolei na mocy układu; jako powód aresztowania podawano zarzuty i podejrzenia, jakoby ci właśnie urzędnicy byli w porozumieniu z bandytami i organizowali te napady. Te same zarzuty wysuwają Sowiety w stosunku do czynników japońsko - mandżurskich. Aresztowania wywołały bardzo ostry sprzeciw Rosji w Tokio: odpowiedź japońska była co najmniej tak samo ostra. Sytuacja stała się bardzo naprężona. Stoimy w znaku wojny, której wybuchu obawiają się wszyscy. Japonja — świadoma swej bezwzględnej przewagi w stosunku do Rosji, zdaje sobie sprawę jednak z tego, że zbyt wiele mocarstw świata interesuje się układem sił na brzegach Oceanu Spokojnego: każda zmiana w tym układzie mogłaby wywołać bardzo ostrą reakcję. Rosja znowu wie, że militarnie nie może się równać z Japonją i że wynik zbrojnego starcia zgóry byłby przesądzony. Dyplomacja rosyjska rozwinęła więc ożywioną działalność, ażeby związać się z mocarstwami zachodniemi i przez to uzyskać zabezpieczenie swych granic.

O SOWIECKI RYNEK ZBYTU.

Stany Zjednoczone Am. Półn. zainteresowane są silnie na wschodnich brzegach Azji, a zwłaszcza w Chinach, stanowiących dla nich pojemny rynek zbytu; najgroźniejszym **konkurentem Ameryki** na Wschodzie jest właśnie **Japonja.** Dlatego też Ameryka mimo całej swej rezerwy wobec Rosji, obecnie **przychylnie** spogląda na starania jej o przyjęcie w skład Ligi Narodów. Małe państwa europejskie napewno nie żywią w stosunku do Sowietów specjalnego entuzjazmu; ustrój ich jest negacją form państwowych na zachodzie, a propaganda grozi im przewrotem. Sowiety jednak stanowią duży rynek zbytu dla nich, zwłaszcza w czasie obecnego kryzysu; zbliżenie z Sowietami na terenie genewskim daje widoki udostępnienia tego rynku, daje perspektywę współpracy gospodarczej. I znowuż te państwa, jakkolwiek również wobec Sowietów krytycznie usposobione, zajmują przychylne stanowisko dla sprawy przyjęcia Sowietów do Ligi. Jedynie tylko Szwajcarja zajmuje nieprzejednanie odmowne stanowisko. Charakterystycznem jest dla sytuacji, że mówi się o przeniesieniu obrad Ligi **do Wiednia,** wobec nieprzychylnego dla Rosji stanowiska Szwajcarji.

Tak wygląda oddziaływanie sytuacji w Azji na europejskie stosunki.

ROZGRYWKA NIEMIEC Z FRANCJĄ W ZAGŁĘBIU SAARY.

Niemcy narówni z Francją przygotowują się do rozgrywki w plebiscycie na terenie zagłębia Saary: sytuacja **Francji jest gorsza,** nietylko ze względu na dużą agitację i propagandę niemiecką, ale i z tego względu, że okres administracji francuskiej jest dla mieszkańców Saary okresem bardzo ciężkim, nawet z powodów od Francji niezależnych; każdy zaś mieszkaniec Saary w pamięci wdzięcznej chowa okres przedwojenny, którego błogi nastrój również nie był wyłączną zasługą Niemiec. Francja zdaje sobie sprawę z tego stanu i dzisiaj już niektóre pisma francuskie zaczynają przekonywać o konieczności zatrzymania niektórych okręgów zagłębia nawet po plebiscycie przy Francji na pewien chociaż czas. Jako motywy podają względy gospodarcze, a więc wspólną walutę wobec wprowadzenia tam franka, a wreszcie przypuszczalną niemożność zapłacenia przez Niemcy ceny kopalń węglowych.

Na konferencji agrarnej w Bad Eisen przedstawiał prezydent Banku Rzeszy Dr. Schacht wyczerpanie finansowe Niemiec, które na wypłatę odszkodowania musiały postawić do dyspozycji wszystkie swoje rezerwy i są obecnie niewypłacalne.

W Londynie bawi mąż zaufania Hitlera von Ribbentrop i ofiarowuje Anglji powrót Niemiec do Ligi Narodów i pertraktacje na temat rozbrojenia, a wszystko za **uzyskanie od Anglji surowców i kredytów.** **T.**

—ooooOooo—

Porada prawna i odpowiedzi Redakcji.

P. T. Zarząd Czytelni Polskiej w Białej Małopolskiej: Wybór emerytury według starych norm jest korzystniejszy.

W. P. Paluch Józef, Buczacz: Orzeczenie Min. Skarbu jest słuszne, gdyż praca Pańska w Monopolu austr. przez 14 lat 8 miesięcy była pracą zawodową, a ta zaliczana jest po myśli art. 98 ustawy emerytalnej w stosunku: rok pracy zawodowej za rok służby w Państwie Polskiem. W N. T. A. niema widoków wygrania.

W. P. M. C. w Ż.: Ustawa emerytalna z 9/VI 1934 poz. 474/34 **o wyborze emerytury dotyczy również i sędziów.**

Odnośnie wyboru emerytury, nie możemy się wypowiedzieć, gdyż ta uzależniona jest od wyroku N. T. A. czy uchyli Pańskie zaszeregowanie czy też nie.

Humor.

Z „CYRULIKA WARSZAWSKIEGO".

EX CATHEDRA.

Profesor L... opowiada podczas wykładu o niezwykle wysokiej zdolności miłosnej murzynów.

W tym momencie dwie studentki opuszczają szybko audytorjum.

— Nie śpieszcie się tak, moje panie — woła za niemi profesor — najbliższy pociąg do Afryki odchodzi dopiero jutro wieczorem! (1)

FATALNA SZPILKA.

— Cóż to się stało, że masz przewiązane oko?
— To sąsiadka w pensjonacie wbiła mi szpilkę.
— Co ty mówisz?! Przez nieostrożność?
— Nie, przez dziurkę od klucza.

SJONIZM.

— Wie pan, panie Żółtko, jak już będziemy mieli swoje własne państwo w Palestynie, to wtedy chciałbym zostać żydowskim ambasadorem w Warszawie!...

HUMOR SOWIECKI

Gdy w Pekinie pewnego razu władze chińskie aresztowały przedstawiciela Sowietów, z Moskwy została wysłana nota dyplomatyczna z żądaniem natychmiastowego zwolnienia aresztowanego. W razie niewykonania żądań, Moskwa groziła aresztowaniem rektora uniwersytetu chińskiego w Moskwie.

Zdziwione tem oświadczeniem władze chińskie wysłały do Moskwy telegram: „Kto jest rektorem uniwersytetu chińskiego?"

Odpowiedź brzmiała:

Karol Radek.

TOPIELEC I POLICJANT.

— Te, panie, nie wie pan, że tu nie wolno się kąpać? Jak pan wyjdzie z wody, zaraz zaprowadzę pana do komisarjatu!

— Ha, ha, ha! A tom pana nabrał, panie władzo! Ja wcale się nie kąpię, ja tonę!

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr J. Warchałowski.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11 — pod zarządem Romana Ferka.